

Teresa Lubkiewicz-Urbaniowicz autorka powieści „Boża podszewka” mówi: „Pisałam prawdę, jaką znałam z relacji matki.”

Nie miałam zamiaru napisać kroniki Wileńszczyzny

Awantura o „Podszewkę”

Powieść „Boża podszewka” Teresy Lubkiewicz-Urbaniowicz jest debiutem prozatorskim autorki, znanej dotąd ze sztuk teatralnych i współautorstwa słuchowiska „W Jezioranach”. Powieści przyznano nagrodę Warszawskiej Premiery Literackiej i tytuł Książki Miesiąca Listopada. Teresa Lubkiewicz - Urbaniowicz jest ponadto laureatką Nagrody im. Stanisława Piętaka i Nagrody Fundacji Kultury.

„Boża podszewka” jest sagą kresowej rodziny Jurewiczów, jej akcja obejmuje lata 1900-1944. Pierwsze wydanie powieści ukazało się nakładem Fundacji „Pogranicze” z Sejna, drugie poszerzone o dziewięć rozdziałów w wydawnictwie „Prószyński i S-ka”.

Czesław Miłosz, tak o niej pisał: „Jest to dobra powieść realistyczna o życiu fizjologicznym folwarku Juryszków, a przecież to życie trwało przez cały czas, perypetie wojny, międzywojnia i drugiej wojny. Być może temat nie kochanej Maryski, psychologicznie jak najbardziej uzasadniony, dostarczył osi konstrukcyjnej i przez to całej tło dla mnie najważniejsze ukazuje się niejako mimochodem, co właśnie dobrze”.

Wielbicielek powieści była również Izabella Cywińska, która postanowiła zrealizować na jej podstawie serial telewizyjny. Jego emisja wzbudza głosy oburzenia towarzyszy kresowych. W listach publikowanych w prasie twierdzą, że serial to „paszkwil na kresową rodzinę”, „epatuje widzów drastycznymi i wyuzdanymi scenami niezdrów erotyzmu”, „szarga i opluwa wartości polskiego narodu” i „godzi w honor mieszkających tam ludzi oraz wywodzących się stamtąd wielu Polaków”.

Fala krytyki wywołała odpowiedź Aleksandra Jurewicza, poety i prozaika, również urodzonego na Wileńszczyźnie, który na łamach „Gazety Wyborczej” stanął w obronie serialu.

Kurier Poranny: Wszystkich pewnie zainteresuje znaczenie tytułu pani książki. Dlaczego „Boża podszewka”?

Teresa Lubkiewicz-Urbaniowicz: Moja matka, kiedy wspominała swoje życie w rodzinie, mówiła mi: „wiesz mieli mnie za Bożą podszewkę”. To znaczyło w tamtych stronach, w tamtych czasach, że ktoś kogoś uważał za coś gorszego. Zapamiętałam to sobie i wzięłam do serca. Nie wszyscy znają to określenie, nawet na Wileńszczyźnie, ale o dziwo znają w krakowskim, bo ktoś ostatnio mi wspomniał, że u nich też mówią: „mieć kogoś za Bożą podszewkę”.

■ Skąd się wziął pomysł na książkę?

– Nie miałam żadnych zamiarów opisanie Wileńszczyzny, jakiejś dokładnej kroniki rodziny. Chciałam po prostu napisać o życiu pewnej kobiety, które było dość dramatyczne. To był mój główny zamysł. Wcale nie miałam ambicji, żeby pokazać cały przekrój Wileńszczyzny w tamtych czasach. Wyjątkowo cenne dla mnie było to, że nie pisałam pod presją cenzury, bo pisałam dla siebie. Potraktowałam tę książkę niejako terapeutycznie. Nie musiałam stosować żadnej recepty na książkę, tzn. nie pilnowałam, żeby tu pisać sentymentalnie, a tam nie, bo mogą się obruszyć Wilniuchy. Nie to było ważne. Najważniejsze, że pisałam prawdę, jaką znałam z relacji matki. Usiłowałam dojść do źródeł jej niekochania, jej konfliktów rodzinnych, jej kompleksów. Myślę, że do tego dotarłam. Jestem jednocześnie zdumiona, że to może kogoś wzruszyć. Sam fakt, że pani Cywińska będzie robiła z tego film bardzo mnie ucieszył i niesamowicie zdziwił.

■ Jak odebrała pani film Izabeli Cywińskiej? Czy adaptacja książki niesie inną wizję tamtej rzeczywistości?

– Nie umiem tego ocenić obiektywnie, jednak zbyt głęboko w tym tkwię. Czasem się trochę zrywam na niektóre ostre sceny w filmie, ale wydaje mi się, że ja się wtedy zloszczę na życie. Na



Teresa Lubkiewicz-Urbaniowicz i jej kontrowersyjna książka

przykład Maria zachowuje się nieprzystojnie na weselu córki...

Pomimo to widzę swoją książkę w obrazie filmowym. Ja po prostu widzę swoje życie w obrazie, zauważyłam to od połowy emitowanych odcinków serialu, bo ja się tam rodzę, widzę swoich rodziców, jest mi to bardzo bliskie. Mam oczy-

wicie różny odbiór – jeden odcinek podoba mi się, ale czekam na każdą niedzielę żeby zobaczyć co będzie dalej. Nie potrafię mówić obiektywnie o tym filmie. Niech inni mówią, bo ja nie umiem.

■ Na temat filmu Izabeli Cywińskiej wygłaszane są sprzeczne i bardzo

emocjonalne opinie. Czy według pani obraz rodziny jest tam przejawskrawiony?

– Do tej pory czytałam w gazetach, że w filmie pokazuje się straszną, patologiczną rodzinę. Mówi się, że to są dewiacje. Ja nie wiem. Książkę oparłam na opowieściach swojej matki, nie były one długie, często składały się z kilku słów tylko. Tkwiły one w mojej wyobraźni, na przykład o wszystkich tych durnych Zośkach chodzących po wsiach. Nie było wtedy szpitali psychiatrycznych. Dziwacy, wariaci, ludzie nawiedzeni mieszkali razem z rodzinami. Tak było na tych ziemiach. I czasy były ciężkie: ostre, twarde. Nikt się nie bawił w dotarcie do psychologicznych źródeł choroby. Moja matka też była chora, co będzie pokazane w późniejszych odcinkach. Sama prawda.

■ Czy można powiedzieć, że cechą charakterystyczną współczesnej literatury stało się opowiadanie wspomnień?

– Myślę, że tak. Literatura daje możliwość opowiedzenia wspomnień. To, co opisywałam nie byłoby do pomyślenia kilkanaście lat wcześniej; nie mogłabym opisać sceny z bolszewikami, którzy idą na Warszawę, bo żaden wydawca by mi tego nie puścił. Teraz jest możliwość pisania szczerze i to bardzo dużo znaczy. Myślę, że swoboda w pisaniu zaowocowała literaturą sięgającą do korzeni, do historii rodziny.

■ A czym Pani książka może zainteresować młodych ludzi, którzy znają historię tylko z podręczników i filmów?

– Myślę, że przede wszystkim swoją zadziornością, nieugłaskanymi sądami o ludziach, sprawach i zdarzeniach. Młodzi ludzie to lubią. Trudno mi mówić o swojej książce zachęcająco, ale ona chyba się nieźle czyta. Jestem bardzo ciekawa tego odbioru

■ Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna LESZCZUK